

POCHODNIA SERAFICKA

Rok XIII LUTY Nr 2

TREŚĆ NUMERU:

Czempin

SPRAWOZDANIE Z MISJI ŚW.

Za staraniem naszego Czcigodnego ks. Dziekana i Dyrektora, odbyły się w naszej parafii Misje św. Misjom przewodniczyli OO. Franciszkanie z Poznania: O. Dominik i O. Albin. Dnia 14 listopada było wprowadzenie Ojców Misjonarzy do kościoła, suma i pierwsza nauka misyjna. Na misje garnęli się wszyscy wierni nawet i z dalszych okolic tak, iż kościół był podczas każdej nauki przepełniony.

Misje św. trwały do 21 listopada. W tym czasie wygłoszono 27 nauk. Ojcowie w rzewnych, treściwych i pouczających słowach przemawiali do dusz i serc wszystkich wiernych.

Dla sióstr III-go Zakonu Przew. O. Dominik wygłosił osobno dwie nauki. W pierwszej przedstawił życie św. O. Franciszka pełne przepięknych cnót w szczególności cnotę zaparcia siebie i seraficznej miłości. Druga nauka była o sumiennym wypełnianiu obowiązków ogólnych i tercjarskich do czego nieodzowną rzeczą jest dokładne poznanie reguły. Nauki głęboko wnikały do serc i zapalały do czynów. Misje zakończyły się generalną komunią św. i Błogosławieństwem Papieskim. Wreszcie odprawiono nieszpory żałobne za zmarłych parafian podczas których było kazanie o ratowaniu dusz w czyścu cierpiących.

Kończąc sprawozdanie Siostry III Zakonu składają OO. Misjonarzom i ks. Dyrektorowi Ruszczyńskiemu serdeczne podziękowanie za tak smaczną ucztę Bóg zapłać.

S. Anna Wechcińska, sekretarka

Na kanonizację Bł. Salomei:

Zł.: Maria Gorąca 10; Salomea Patkówna 6; N. N. 2; Zofia Nowakówna 5,50 z podziękowaniem (polepszenie chorych oczu); Katarzyna Killar z Ameryki 1 dolar.

Na Misje franciszkańskie: Kraków Przenczkówna 9.

Pobożnym modłom poleca się:

Kraków śp. S. Józefę i śp. S. Marię Podegrodzie, śp. S. Annę Klarę Bodzionkę, śp. S. Kunegundę Bern. Trzepak.

Niech odpoczywają w pokoju.

Rok XIII Luty 1938 Nr 2

Pochodnia Seraficka

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej



Ucieczka przed wrogiem

Dusza trwała w Betleem, w stajence przy żłóbku przez długie dni. Betleem dla niej był kościół, stajenką Cyborium, żłóbkiem Puszka zawierająca białe hostie.

Betleem także była Dusza sama, jej rozległa duchowa kraina, stajenką — najwewnętrzniejsza, najbardziej cicha

jej własna głębia, a żłóbkiem — rozpalone miłością serce.

Przysłuchiwała się Dusza anielskim pieniom, które brzmią nieustannie u Pańskich ołtarzy. Raz tylko jeden ukazali się Aniołowie widomie tam ponad grotą i pastwiskami judzkimi i śpiewali: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“* Ale niewidomie nieprzeliczone razy ukazują się duszom czystym, skupionym, adorującym Przenajśw. Sakrament...

Patrzyła Dusza na cisnących się do żłóbka pasterzy. Na kolanach, bijąc kornie o ziemię czołem, posuwali się coraz bliżej i drżącymi usty całowali stopy Bożej Dzieciny. Łzy miłości po ogorzałych licach im spływały, bo pojąć nie mogli, dlaczego ich największych nędzarzy, odrzutków świata, Bóg najpierw do stóp swego ziemskiego powołał tronu.

Ze zdziwieniem patrzyła Dusza, jak i teraz po wielu wiekach żłóbek eucharystyczny otaczają prości i biedni, ciężko pracujący lub bezrobotni, wynędzniali ludzie. A wielkich, bogatych przy Jezusie tak mało! Aż nadto widoczne, że bieda do Jezusa pcha, zaś bogactwo od Niego odciąga.

Bywa także inaczej. Jest wielu biednych przeklinających swoje ubóstwo i nienawidzących Jezusa za to, że im bogactwa, tej największej do zbawienia zawady odmówił. Są natomiast bogaci, opływający we wszystko, a jakoby nic nie posiadający. Duch ich pozostaje wolny pośród nawiększych majętności, nie przywiązywany do złota ani do ziemi. Takimi byli Św. Kazimierz Królewicz, Błog. Salomea Królowa i wielu innych. Takich P. Jezus pociąga do swego żłóbka eucharystycznego na równi z nędzarzami i napełnia ich obfitością swoich łask.

Patrzyła Dusza, jak od dalekiego wschodu, za przewodem cudownej gwiazdy przyszli właśnie bogaci, Mędrcy, Królowie. A było ich mało, bo niesie podanie, że tylko trzech. I dziwowała się Dusza. Gdyby nie łaska Boża,



objawiająca się pod postacią nadzwyczajnej światłości, nie byli by przyszli nawet ci trzej. Ale Pan Bóg umiłował wszystkich biednych i bogatych, więc wszystkim śle swoje promienie, jasność cudowną, aby przejrzeli i poznali, że jedynym celem człowieka — Bóg!

* * *

Była noc. W bogatych namiotach po raz ostatni pokładli się Mędrcy, aby odpocząć przed uciążliwą drogą.

Już mieli powracać w swe ojczyste strony. Mieli najszczerszy zamiar jechać przez Jerozolimę, wstąpić do pałacu Heroda i oznajmić mu, gdzie się narodził król żydowski. Heród bowiem oczekiwał niecierpliwie ich powrotu. Krwiożercza jego dusza rozpaliła się jak pożar gniewem i nienawiścią do nowonarodzonego Króla.

„Zgładzić go czymprędzej, szeptała mu nienawiść".

Heród nie spał, nie jadł, jeno zdradę obmyślał. Miał zamiar zapewne zabić i Mędrców za to, że pominąwszy jego, szli z tak daleka kłaniać się nieznanemu królowi-dziecięciu, o którym Jerozolima, własny naród nic nie wiedział.

Dyszał ciężko od gniewu i czekał...

A Mędrcy, upojeni szczęściem i miłością poznanego Króla-Jezusa, snem sprawiedliwych spali. Roiskrzone gwiazdami, niby tysiącem brylantów, niebo przez otwory namiotów rzucało im swoje przyćmione błyski. A gdy tak spali i o Bożej Dziecinie śnili, Bóg do nich przemówił. Sam, czy przez Anioła, nie wiemy. Ewangielista święty o tym milczy. Mówi tylko, że Mędrcy *„wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swojej“*.

Ostrzeżenie i dla Ciebie, Duszo. Znalazłszy Jezusa, już całkiem inną drogą dąż do Ojczyzny niebieskiej. Pomijaj Heroda tj. twą własną zepsutą naturę, egoistyczną miłość, omijaj Jerozolimę tj. zgiełkliwy, grzeszny świat, bo są to wrogi, co knują zdradę — chcą zaraz w zarodku zgładzić twe życie wewnętrzne, cudowne królestwo cnót i miłości — chcą zabić Jezusa w tobie. Czy rozumiesz?

Inną idź drogą, całkiem inną!

Droga ta ciężka, bo samotna, nie wydeptana. Ciężka, bo bezgrzeszna, pokutna, ale kres jej słoneczny!

Heród czekał z niecierpliwością, ale nadaremnie. Królowie inną odjechali drogą.

„Tedy widząc Heród, że był omylonym od Mędrców, rozgniewał się bardzo, i posławszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betleemie i po granicach jego, od dwóch lat i niżej, według czasu, którego się był wypytał od Mędrców. Tedy się wypełniło, co jest rzeczone przez Jeremiasza proroka mówiącego: Głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki: Rachel płacząca synów swoich, i nie chciała się dać pocieszyć, że ich nie masz“.

* * *

Znowu była noc. Po odjeździe Mędrców ze wschodu mieszkanie Najśw. Rodziny zalegała cisza. Wszyscy spali. A serca ich czuwały. Było to już po ofiarowaniu w świątyni, więc proroctwo Symeona brzmiało w uszach Najśw.

„A duszę twą własną przeniknie miecz!“

„Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą“.

Nagły odwrót Mędrców i to drogą zupełnie inną niż sobie obrali, naprowadziło prawdopodobnie Św. Józefa i Maryję na poważne przeczucia i myśli. A jednak spali, nie wyprzedzając w niczym wyroków Bożych. Ojciec Niebieski czuwał nad Jednorodzonym Synem Swoim, nad jego Matką i opiekunem.

I „oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie, że Heród szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracił.

Który wstawszy, wziął Dziecię i Matkę jego w nocy, i uszedł do Egiptu, i był tam aż do śmierci Herodowej, aby się spełniło, co powiedziano jest od Pana przez proroka mówiącego: Z Egiptu wezwałem Syna mojego“.

Znów Dusza popadła w zadumę...

Św. Józef wstał. Nie ociągał się ani chwili. Zabrał, co miał najdroższego — Jezusa i Maryję i poszedł na wygnanie, w obcy, nieznany kraj. A drogi, które tam wiodły też były nieznane. Były to pustynie i puszcze, gdzie groziło niebezpieczeństwo od piaszczystej kurzawy i od dzikich zwierząt.

Ale Józef i Maryja szli dalej, coraz dalej, by uciec od wroga z swym najdroższym skarbem — Jezusem. Odpoczywali i znowu szli.

Oto wzór dla ciebie, dla mnie i dla wszystkich.

Posłuchaj!



Nieraz ci się zdarzy w życiu, że zaśniesz snem lenistwa, oziębłości, zła, przestaniesz czuwać nad sobą bacznie. Będzie to może sen lekki, chwilowy, w którym nie dopatrzysz się nic złego. A może odurzą cię powodzenia, pociechy Boże, życzliwość, miłość ludzka zbyt wielka, pochwały, uznania itp. narkotyki. Zapatrzysz się w swoją piękną przeszłość czy tylko teraźniejszość, zawróci ci się w głowie i zaśniesz, nie zauważysz niebezpieczeństwa.

Ale Pan Bóg nad wybranymi czuwa. Nad tobą też. Skoro spać będziesz, On przyśle ci Anioła swego i powie: Wstań! Uciekaj! Wróg blisko!

Pod jaką postacią przyszle ci Anioła swego, dziś jeszcze nie wiadomo. Może obudzi cię choroba ciężka i wtedy szeroko otworzysz oczy ducha i spojrzysz na wieczność straszną, niepojętą i nieuniknioną — zobaczysz zarazem doczesność rozwiewającą się jak dym przed tobą. I zrozumiesz, że wszystko marność, że miłość własna, pycha, zmysłowość nie przyda się na nic, że to wrogi, od których uciekać trzeba i kryć się przed nimi w krainie zapomnienia o sobie.

Może obudzi cię śmierć drogiej osoby, ojca, matki, umiłowanej siostry lub brata...

Może sen twój będzie tak lekki, że obudzić cię zdoła drobne, ale dotkliwe upokorzenie...

Może będzie kiedyś tak, że z pośród wielkiej liczby oddanych przyjaciół i przyjaciółek pozostanie ci tylko On Jeden — Jezus? I wtedy znowu szeroko roztworzysz oczy i zobaczysz, że wkoło Ciebie pustka zupełna. Pozostało was dwoje, ty i Bóg!

A może przyjdą takie nieznośne chwile, że On, Jezus ukryje się przed tobą i wtedy dopiero zrozumiesz Boskie wołanie: „Wstań!" A powstawszy, pójdziesz, by Go odnaleść.

Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że ucieczka, pustynia, wygnanie nie ominą cię na ziemi. A przeżyjesz to wszystko nie na zewnątrz, jeno tam wewnątrz, w najtajniejszych głębinach swego ducha.

Pamiętaj o tym, że pustynia ta bywa dla wybranych nagrodą a nie karą. Bywa przedświtem dobra, o jakim dziś ani marzysz. Lękają się jej tylko dusze mierne i małe. A więc odwagi!

Skoro posłyszysz głos Boży „Wstań", porwij się natychmiast z miejsca i idź, dokąd ci wskaże. Dopóki żyjesz, wróg zawsze blisko, uciekaj! Uciekaj z Jezusem i Maryją, a wygnanie stanie ci się rajem.

St. Gł.

Czcigodny Jan Dun Szkot

(Duns-Scot) Brat Mniejszy (1274-1308)

Na okładce grudniowej „Pochodni Serafickiej" znajduje się podobizna brata Mniejszego z podpisem: „Czcig. Jan Dun Szkot, subtelny obrońca Niepokalanego Poczęcia N. M. P.". Może niejeden z czytelników zastanawiał

się nad pytaniem, gdzie i kiedy żył ten zakonnik i co zdziałał ku czci Matki Najświętszej?

Niżej podany pobieżny życiorys objaśni to pokrótce:

Jan Dun Szkot urodził się w małej wiosce zwanej Dunstance albo Duns w hrabstwie Nortumberland w Anglii.

Rodzice, ubodzy wyrobnicy, posyłali go paść bydło zanim jeszcze nauczył się prawd wiary św. Pewnego dnia dwaj Bracia Mniejsi, spotkawszy Janka przy bydełku w polu, zaczęli go uczyć pacierza. Zdumienie ich było niezmierne, gdy się przekonali, że pastuszek, który dotąd nie umiał „Ojcze nasz" powtórzył bez zająknienia modlitwę Pańską za pierwszym razem, jak również i inne modlitwy.

Zachwyceni niezwykłymi zdolnościami Janka, namówili rodziców, by go oddali na naukę do klasztoru. Tutaj pod kierownictwem Braci Mniejszych czynił coraz większe postępy w cnotach i naukach, a gdy doszedł do lat wymaganych przez regułę zakonną, poprosił o habit św. Franciszka.

Gdy rozpoczął naukę filozofii, mimo wytrwałej pracy i najlepszych chęci, nie mógł zgłębić tego przedmiotu.

W tym ciężkim strapieniu zwrócił się do Matki Najświętszej, do Której miał zawsze gorące nabożeństwo i prosił pokornie, by raczyła rozpröszyć ciemności zalegające jego umysł. Matka Najświętsza w cudownym objawieniu zapewniła swego gorliwego czciciela, że odtąd rozumieć i pamiętać będzie najtrudniejsze punkta teologiczne, byle używał swej wiedzy dla szerzenia Jej chwały i w obronie Jej przywilejów.

Równocześnie w umyśle Jana Szkota zaszła zupełna przemiana. Zaczął się odznaczać wielką łatwością w pojmowaniu najtrudniejszych rzeczy w zakresie filozofii i teologii, niezwykłą przenikliwością rozumu i głębokością poglądów, zdawało się jakoby posiadł naukę wlaną.

Przełożeni wysłali go do uniwersytetu w Oksfordzie na wyższe studia teologiczne. Tutaj kształcił się pod kierunkiem sławnego profesora franciszkanina Wilhelma Warre, którego zwano pochodnią Kościoła katolickiego.

W roku 1293 dziewiętnastoletni Szkot otrzymał stopień doktora i katedrę w uniwersytecie po Wilhelmie Warre.

Wykłady tego młodego doktora miały tak wielkie powodzenie, że liczba słuchaczy z 3 tysięcy wzrosła wkrótce do 30 tys., a w ich liczbie byli nawet sławni profesorowie.

Jan Szkot, wierny naśladowca św. Ojca Franciszka, był nie tylko sławnym doktorem, ale przede wszystkim wielkim świętym. Regułę zakonną zachowywał ze skrupulatną wiernością, prowadził życie surowe i pokutne, snu mało używał, a większą część nocy spędzał na modlitwie i nauce. Wśród uwielbień i pochwał, jakimi obsypywały go tysiące słuchaczy, utrzymywał się zawsze w najgłębszej pokorze i w zupełnym zaparciu się siebie.

Podniesiony do wyżyn kontemplacji prawie ciągle zatapiał się w Bogu, wskutek tego nauka i wszystkie obowiązkowe zajęcia, ożywione najgorętszą miłością były u niego ustawiczną modlitwą.

Jako obrońca przywilejów Matki Najświętszej wystąpił Dun Szkot po raz pierwszy w uniwersytecie oksfordzkim, wygłaszając sławną rozprawę w obronie Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej. Cały uniwersytet przyjął ją z zapałem i przyznał pokornemu synowi św. Franciszka tytuł „Doktora Maryi". Rozprawa ta zyskała mu zwolenników prawie we wszystkich państwach chrześcijańskich, a teologowie zakonu Serafickiego stanęli jednozgodnie pod sztandarem Szkota i bronili jego zasad.

W roku 1305 zajął Dun Szkot katedrę w najsławniejszym wówczas na całej kuli ziemskiej uniwersytecie paryskim, w Sorbonie. Tam też powtórzyło się świetne jego

zwycięstwo w obronie przywileju Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Dogmat Niepokalanego Poczęcia miał wielu przeciwników między zdolnymi teologami. Papież zasmucony tą niezgodą, chcąc położyć jej koniec nakazał rozprawę publiczną wobec swoich legatów. Bracia Mniejsi jawni stronnicy tego najwspanialszego przywileju Bogarodzicy, naznaczyli Jana Dun Szkota do obrony Niepokalanej Dziewicy.

W dniu wyznaczonym na rozprawę udał się Szkot w towarzystwie braci zakonnych do Sorbony. Przechodząc koło figury Niepokalanej Dziewicy, upadł na kolana i zmówił modlitwę: „Dignare me laudare te, Virgo sacrata, da mihi virtutem contra hostes tuos“. „Dozwól mi chwalić Cię o Panno święta, daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom twoim“. Matka Najświętsza pochyliła się ku niemu na znak wysłuchania prośby i zachowała odtąd taką postawę.

Szkot wzmocniony tym cudem stanął spokojny wobec dostojnego zebrania. Zaledwie ukazał się na katedrze, szmer podziwu z odcieniem niezadowolenia a nawet pewnej urazy, powstał na sali. Wielu z obecnych uważało to za pychę i zarozumiałość, że taki młody, niedoświadczony brat Mniejszy odważył się dysputować z doktorami osiwiałymi nad badaniem wątpliwości teologicznych.

Dun Szkot zdawał się nie zwracać na to uwagi — z pokorną stanowczością przedstawił przedmiot rozprawy i zapytał o zarzuty przeciw przywilejowi Niepokalanego Poczęcia. Przeszło dwustu doktorów teologii podniosło się kolejno, zbijając jego naukę.

Gdy wszyscy skończyli, powstał Szkot... Swoją olbrzymią pamięcią objął dwieście podanych zarzutów przeciwników i przytaczając je w porządku, jakim były podane, każdy z nich rozwiązał na swoją korzyść, tłumacząc teksty Pisma św. i zdania Ojców Kościoła, które mu były przedstawione. Nie zostawił nic niejasnego, żadnej wątpliwości

nie rozwiązanej, żadnego zarzutu, którego by nie odparł, żadnej racji, na którą by nie dał zwycięskiej odpowiedzi.

Z zatrzymanym oddechem, w głębokim milczeniu słuchali wszyscy obrony Szkota, podziwiając obszerną jego wiedzę, dla której teologia nie miała żadnych tajemnic.

Wreszcie Szkot zamilkł i czekał... Cisza, jaka zapanowała w sali uniwersyteckiej, świadczyła aż nadto o zwycięstwie doktora Marii i o porażce jego przeciwników. Walka była skończona, Legaci powstali i jednogłośny okrzyk ku czci Matki Bożej i Jej genialnego obrońcy rozległ się po całej sali.

Odtąd nauka o Niepokalanym Poczęciu według Szkota miała być wykładana w uniwersytecie paryskim, święto Niepokalanej Dziewicy obchodzone co roku z wielką uroczystością, a Dun Szkotowi przyznano tytuł doktora „subtelnego".

Sławny obrońca przywilejów Matki Najświętszej nie miał jeszcze lat trzydziestu czterech, gdy dojrzał dla nieba.

Umarł w Kolonii 1308 r., gdzie go wysłano dla objęcia katedry po trzechletnim pobycie w Paryżu.

W roku 1907 trzynastu ministrów generalnych głównych zakonów i Zgromadzeń podało prośbę o beatyfikację Jana Dun Szkota*). *Esha.*

Wielki Tercjarz

Dwudziestego bm. mija lat 60 jak na Stolicę Piotrową wstąpił wielki tercjarz — Leon XIII. Dla uczczenia tej chwili przypomnijmy sobie, my, dzieci Serafickiego Patryjarchy tę świetlaną postać, a przypomnijmy po to, by ją naśladować w umiłowaniu tego co nasze, co franciszkańskie...

*) Św. Franciszek Seraficki. Br. Honorata ks. T. III.

Leon XIII, będąc kardynałem zaciągnął się pod sztandar III Zakonu, dla którego zrozumienie i przychylność odziedziczył po swej matce, nabożnej tercjarce...

Lecz Joachim hr. Pecci — tak nazywał się Papież robotników, nie tylko sam był gorliwym tercjarzem, ale gorąco pragnął, aby każdy katolik przyoblekł się w szkaplerz pokuty i biodra swe przepasał franciszkańskim sznurem umartwienia.

Dlatego to jako arcybiskup Perugii wydaje do swych diecezjan dwa listy pasterskie o tercjarstwie. W nich z wrodzonym sobie zapałem zachęca swych wiernych do wstępowania do III Zakonu. Trzeci bowiem Zakon jest jedynym lekarstwem na choroby dzisiejszych czasów, środkiem urzeczywistnienia Ewangelii. — Trzeba zaznaczyć, że jego nawoływania nie pozostały bez echa. Lud tłumnie ruszył ku św. Franciszkowi i przyniósł spodziewane owoce odrodzenia.

Pius IX — również tercjarz św. Franciszka, widząc gorliwość kard. Pecci'ego w szerzeniu ducha franciszkańskiego, zamianował go protektorem Pierwszej Kongregacji Tercjarskiej w Assyżu.

Kardynał nominację przyjął. Obejmując urząd nie nie zawahał się oświadczyć: Gdy świat skupi się około Biedaczyny z Assyżu — będzie to oznaką, że ręka Boża przygotowuje nam odpowiednie narzędzia, które zdołają przywrócić utracony i upragniony pokój.

Kiedy zaś ujął stery Chrystusowej łodzi w swe doświadczone ręce jeszcze bardziej spotęgował swoją gorliwość około rozwoju III Zakonu, w myśl tych słów, wypowiedzianych w miesiąc po swym wyborze: „Wszystkich dołożymy starań, aby III Zakon wszędzie się rozpowszechniał i na całym świecie zakwitnął".

Dowodem tego to encyklika „Auspicato concessum est" oraz wiekopomna konstytucja „Misericors Dei Filius".

W pierwszej, wydanej w 700 letnią rocznicę urodzin św. Franciszka, nawołuje Papież arcypasterzy świata całego, by zajęli się III Zakonem, rozszerzali go wśród wiernych, gdyż III Zakon tak jak za czasów św. Założyciela, tak i dziś *może i musi* uratować zmaterializowaną ludzkość od zagłady i wprowadzić ją na tory Jezusowej nauki.

A uratuje III Zakon świat, „o ile do pierwotnego zostanie przywrócony stanu“. Dlatego też w wyżej wspomnianej konstytucji reformuje III Zakon, łagodzi jego regułę, przystosowuje do potrzeb chwili obecnej, a tym samym ułatwia masom wstępowanie w jego szeregi.

Zasługi Leona XIII położone około rozwoju tercjarstwa są przeogromne. Słusznie zatem historia nazywa go drugim założycielem.

Ponadto wypada jeszcze zaznaczyć, że Leon XIII nie tylko w urzędowych pismach zalecał III Zakon, ale niemal w każdym swym przemówieniu zachęcał słuchaczy by bez względu na wiek, płeć i stan, zapisywali się do tego wojska Chrystusowego: „Przez III Zakon — mawiał często — przez rozpowszechnienie ducha franciszkańskiego zbawimy świat“...

Propagował Papież robotników III Zakon, gdyż ukochał całą duszą św. O. Franciszka, w którym widział najpiękniejszy portret Boskiego Zbawcy, jaki kiedykolwiek był na ziemi, kopię ludzką boskiego oryginału, o rysach pełnych prostoty, z których wiele można skorzystać i z łatwością je odtworzyć.

O miłości jego ku św. Patriarsze świadczą choćby te słowa wypowiedziane dnia 7 lipca 1883 r. do Generałów franciszkańskich gałęzi:

„Od najpierwszej młodości wzbudzały we mnie najwyższy podziw cnoty św. Franciszka z Assyżu. Wy, ukochani synowie dziecinną miłością otaczacie waszego św.

Ojca, lecz i ja nie mniejszą czcią jestem dla niego przejęty".

Albo te zwrócone do francuskich kapucynów, którzy wręczyli mu wspaniały żywot św. Franciszka:

„Dzieło, które mi ukochani synowie ofiarujecie godnym jest uwagi; przeczytać codzień kilka stron, będzie dla nas przyjemną rozrywką po pracy. W książce tej nagromadziliście tyle piękności, iż zaledwie za rok będzie można je zupełnie poznać.

„Wszystko, co uczyniliśmy ku czci św. Franciszka nie potrafi należycie okazać tej czci jaką dlań przejęci jesteśmy od naszej młodości. Dotychczas jeszcze pozostaje nam w pamięci to błogie uczucie, jakiego doznaliśmy podczas ostatniej naszej pielgrzymki do Alwernii. Zanim opuściliśmy owo miejsce błogosławione, chcieliśmy przemówić kilka słów do zakonników tamże mieszkających, łzy jednak wnet mi przeszkodziły"...

— — — — — — — — —

Bracia i Siostry, zapytajmy się sami siebie czy jesteśmy prawdziwymi miłośnikami i naśladowcami św. O. Franciszka? Prawdziwymi tercjarzami — takimi, jakimi chciał nas mieć pap. Leon XIII — tj. rycerstwem Chrystusa i armią odrodzonych Machabejczyków?

Bądźmy wiernymi naszemu powołaniu! Bądźmy katolikami czynu!

A. S. K.

Ukryty Przyjaciel

Wicher świszczał — i rzucał obficie zmarznięte najczęściej krople deszczu.

Wąską ścieżyną, skutą kajdanami mrozu, wysadzaną bursztynem twardego lodu postępował ledwo dostrzegalnym krokiem starzec.

Wiek silnie odbił na nim swe piętno; pochylił mocno głowę i ozdobił ją wieńcem białych jak śnieg włosów. Gruby sznur opasywał wytarty płaszcz a z boku zwisała swobodnie, zatknięta laska. Szlachetne rysy twarzy i całe postępowanie tego człowieka budziły podziw. Szedł z zamkniętymi oczyma, wymachując silnie rękoma, nie mogąc sprostać ogromnej nawałnicy. Co dziwniejsze, odepchnął miłosiernego młodzieńca, który chwycił go w pewnej chwili za rękę i chciał zaprowadzić do jakiejś najbliższej gospody. Twarz nieznajomego oblał smutek, ale miłość nie kazała mu go opuścić. Szedł w oddaleniu. Staruszek zaciął wargi, skupił resztki sił i stanął na nowo do ataku z żywiołem. Oblicze jak zwierciadło, odbijało wewnętrzny upór, zapamiętałość i chęć zwycięstwa.

Ale zostawmy owego starca w tym miejscu losom Opatrzności, a przejdźmy do głębszych refleksji.

I my wybrani z wielu na narzędzia do szerzenia chwały Bożej, na lampy cnót oświetlające mroki obojętności i małoduszności, wstąpiliśmy na wąską drogę doskonałości a wokół... — szaleje burza...!

Posiew drwin i szyderstw uderza nas w twarz... cierń miłości własnej rani stopy... grom nienawiści szatańskiej uderza jak piorun...

Droga tak miła z początku staje się nagle nie do przebycia. Czasami zdaje się, że świat cały stanął przeciw nam. Płomień naszej wiary się chwieje! Na obranej drodze niemal stoimy! Chcielibyśmy biec drogą przykazań, ale jakoś nam bardzo ciężko to idzie, choć wkładamy wszystkie nasze siły. Dlaczego?

Nie możemy na to dać odpowiedzi.

Ale Bracia i Siostry! wpatrzcie się lepiej we wnętrze swej duszy! nastawcie słuch! Oto tam tak blisko, bliżej niż wszyscy nasi wrogowie, na tronie serca naszego zasiadł cichy nasz Mistrz i Pan. Jest On tam napewno, o ile miłością jesteśmy z Nim złączeni. Sam powiedział: „Jeśli

mnie kto miłuje, Ojciec mój i Ja miłować go będziemy i przyjdziemy doń i mieszkanie sobie uczynimy w nim".

Apostoł narodów najwięcej tę prawdę podkreśla i buduje na niej wszystkie inne. „Członki wasze są świątyniami Ducha św., który mieszka w was" *(I Cor. 3,16.)*.

Mówią, że pap. Aleksander nosił stale na piersiach Najśw. Sakrament. Ale nie zazdrośćmy tego szczęścia, bo i my sami jesteśmy monstrancją żywą, w której przebywa Bóg — Przyjaciel. Obrał On serce nasze by nas wspamagać w cierpieniach, dodawać sił do walki z potrójnym wrogiem. Czeka na jedno słowo prośby by nam pomóc, upodobnić do Siebie i posunąć jak najdalej na drodze doskonałości. On nas kocha! On nas miłuje! On na wszystko gotów byle swej owieczki nie stracić. Dlatego smutek zalewa Jego Serce jeśli widzi, że my kilka chwil rannych Mu poświęcamy a resztę światu i jego próżnościom Jego zostawiając Samego.

Św. Augustyn w zapale powiada: „niebem jesteśmy". Św. Teresa natomiast wpada w zachwyt na widok duszy w stanie łaski i ze św. Augustynem nazywa ją drugim niebem. Nie zdziwi nas dlatego, że n. p. św. Leonard a Porto Mauricio franc. postanowił sobie 1000 razy w czasie dnia wznosić hymn miłości Bogu w sercu przebywającemu.

Nasz Patryarcha św. Franciszek nie inaczej jak tylko wpatrując się nieustannie w Swego Mistrza doszedł do tych szczytów miłości niemal niedostępnych dla śmiertelnika. Nie! On sam tego dokonać nie mógł.

W swej modlitwie pochwalnej mówi: „z Niego, w Nim i przez Niego idzie łaska i przebaczenie dla pokutujących" a w „przestrogach" czystego serca nazywa tych co Boga ciągle mają przed oczyma.

Ćwiczenie się w stałej obecności Bożej w nas jest z początku trudne, ale lepiej poświęcić te wysiłki teraz

na to, by się z Nim zjednoczyć i razem przystąpić do pracy nad sobą, niż tracić siły na samowolną pracę.

Ta nigdy nas nie udoskonali. Bez Niego nic nie możemy.

Hasło św. Elżbiety „być z Nim Samym" niech się stanie i naszą dewizą.

Może nigdy nie da On znać o swojej tam obecności, nie powie jak powiedział do jednej świętej: „Jest nas dwoje tylko" bo tak też postępował z wielu świętymi.

On jest sprężyną naszych myśli, zamiarów i czynów, dlatego przed każdym zajęciem winniśmy wejrzeć na Niego okiem duszy i powiedzieć Mu po prostu: „Z Tobą i dla Ciebie zabieram się, do tej pracy". Im częściej tak będziemy czynili tym bardziej zacieśniać się będzie łańcuch miłości, tym milej będzie się On czuł w naszym mieszkaniu serca.

Krokami olbrzyma postępować będziemy wąską drogą bo Chrystus, któremu z ufnością powierzymy ster naszego życia uniesie nas na skrzydłach miłości i doprowadzi do bram swojego królestwa.

C. N.

Gawędy O. Kapistrana

Niewinność prześladowana.

Nie powiem, gdzie to było — bo to bywa wszędzie.
Z Krakowa wyjechałem sobie po kolędzie;
(Ano muszę wałęsać się tędy owędy,
Aby zbierać obrazki do przyszłej gawędy).
Zawadziłem po drodze o pewne miasteczko,
Gdzie mnie przyjął ksiądz gwardian świąteczną bułeczką;
Wprawdzie była bez maku i dosyć już sucha,
Lecz to kwestia podrzędna wobec tych spraw ducha,

O których przy herbatce zaczęliśmy gwarzyć,
Mianowicie o roli doniosłej tercjarzy,
Jak bardzo słusznie zwać się mogą solą ziemi.
— Tak! tak! rzecze ksiądz gwardian. Lecz nie ze wszystkimi
Człek może dojść do ładu. Ot i dziś, mój Boże!
Będę miał do zgryzienia bardzo twardy orzech,
Jeden taki luminarz, wzór tercjarskiej cnoty
Z zelatorką Żywego Różańca drze koty —
Muszę z nimi co prędzej jakiś rozejm zrobić,
Bo gotowi mi jeszcze gdzie w kącie się pobić.
Ale do tego trzeba głowy Salomona,
Ażeby ich oświecił, pouczył, przekonał...
— Eh! — myślą sobie — Gwardian troszeczkę przesadził.
Gdzież by się znowu tercjarz z zelatorką wadził.
A chociaż by tak było, to wystarczy słowo
Z ust kapłana, aby ich pojednać na nowo,
Tak sobie w franciszkańskiej prostocie myślałem...
Pod wieczór przyszedł tercjarz z czołem tak wspaniałem,
Ażem się z krzesła porwał jak przed Prowincjałem.
Mój gwardian bardzo czule, grzecznie i z ostrożna
Zaczął mu perswadować, jaka to rzecz zdrożna
Te urazy, niechęci i te ciągłe wojny.
— Ależ, ojcze gwardianie! Ja człowiek spokojny!
Nigdy słowa marnego nikomu nie powiem.
Pax et bonum! — to hasło moje i przysłowie.
Pokój chcę wszędzie szerzyć i Królestwo Boże,
A ona właśnie tego we mnie znieść nie może,
Albowiem duch sprzeciwu siedzi w tej kobiecie
Roznoszący niepokój i wojny po świecie:
Jam wobec niej jak skała cicha i milcząca,
U stóp której spieniona fala się roztrąca.
Żachnął się ojciec gwardian: Bajesz, mój kochany!
A toć wczoraj przekrzyczeć chcieliście organy.
Sam słyszałem — tyś huczał coś potężnym basem,

A ona ci piskliwie przerywała czasem.
— Ojcze! to com jej mówił — to nauki święte,
Prosto z ewangelicznej skarbnicy wyjęte,
Ale rychło spostrzegłem, że milczenie lepsze,
Że nie rzuca się pereł bezcennych przed wieprze,
Więc się znowu zamknąłem w milczeniu i ciszy,
Gdzie w najgłębszym skupieniu głos Boży się słyszy...
Tu umilkł, ale wzrok miał tak wzniosły, natchniony,
Że gwardian już nie wiedział, z której zacząć strony;
Więc pożegnał z szacunkiem Bożego wybrańca,
Gdyż przyszła zelatorka Żywego Różańca.
— Moja droga duszyczko! Dla miłości Bożej
I dla naśladowania Maryi w pokorze,
Staraj się być naprawdę pokoju Aniołem:
Nie rób awantur z bratem Janem przed kościołem!
— Ojcze gwardianie! Ja?!... Ja?!... Ja robię awantury?!...
Z niemą boleścią oczy podniosła do góry
Pragnąc niebo mieć świadkiem swojej niewinności.
Ja, co od dziecka ćwiczę się w cnocie cichości!
Nie znam co gniew, co kłótnia, co najlżejsza sprzeczka..
Przed złością brata Jana milknę jak owieczka
I tylko Bogu w sercu cichutko się żalę
Czemu ten wilk zawzięty tak ściga mnie stale.
Ach! tak! tak! Ci co Bogu służą całą duszą
Zawsze prześladowanie tutaj cierpieć muszę,
Bo nie jest sługa większy nad swojego Pana...
Umilkła... ale stała tak zrezygnowana,
Jak święte męczenniczki przed okrutną męką.
Biedny ksiądz gwardian tylko machnął na to ręką.
Zaiste że tu trzeba sądu Salomona,
Bo któż ze zwykłych ludzi te dusze przekona,
Że nie postąpią w cnocie ani odrobiny
Ci, którzy nie chcą nigdy uznać swojej winy.

S. E.

Sprawy wychowawcze

Upomnienie i rozkaz

Niejednokrotnie już spotkaliśmy się z takim faktem, że rodzice zacni, uczciwi, religijni, dający jak najlepszy przykład swym dzieciom, mimo usilnych starań i zabiegów muszą z boleścią patrzeć na wybryki wyrodnego synalka lub córki. Czegóż to dowodzi? — Tego, że wszystkie nasze wysiłki wychowawcze są bezradne wobec złej woli dziecka.

Możemy je wprawdzie gwałtem, przemocą silniejszego zmusić, aby postępowało tak, jak chcemy, ale to nie jest wychowanie, dziecko przez to nie stanie się ani na jotę lepsze, jego cnota będzie cnotą tresowanego zwierzęcia wykonującego sztuki pod grozą kija lub za przynętą kawałka cukru.

Dusza dziecka jest tak samo wolną jak dusza dorosłego *i nie zdołamy jej uczynić lepszą, jeśli sama tego nie zechce.*

Oto jest zasadnicza prawda w wychowaniu.

I dlatego wszystkie nasze usiłowania mają zmierzać do tego, aby w dziecku rozbudzić pragnienie dobra — wolę do dobrego, zachęcić je i nauczyć wewnętrznej pracy nad sobą.

Taki cel powinny mieć wszystkie nasze pouczenia, upomnienia i zachęty; pod tym kątem widzenia mają być *obmyślane* i udzielane.

Podkreślam wyraz *obmyślane,* bo niestety! jakże rzadko zastanawiamy się nad tym, co mamy dzieciom powiedzieć.

Zbroił coś jakiś malec — to się go surowo zbeszta wedle tego jakie nam słowa podsunie nasze rozdrażnienie i koniec. Kto by tam sobie głowę zawracał, a słowa dobierał, a czekał odpowiedniej chwili, a przewidywał jakie wrażenie na duszę dziecięcą wywrze to, lub owo powiedzenie. Nie mamy ani chęci ani czasu zajmować się tymi sprawami i dlatego nasze upomnienia albo nie odnoszą żadnego skutku, albo sprawiają wprost przeciwny niż zamierzaliśmy.

Toteż chcemy na tym miejscu podzielić się z naszymi czytelnikami tym, cośmy sami zaobserwowali i wypróbowali w naszej kilkunastoletniej praktyce wychowawczej i zwłaszcza tym cośmy zaczerpnęli z książek mądrych i szlachetnych pedagogów a szczególniej z cennego dzieła p. Jeleńskiej p. t. Sztuka wychowania.

A więc pierwsza zasada: nigdy nie upominać dziecka tonem gniewnym, podrażnionym lub w sposób szyderczy, ironiczny.

Podrażnienie nasze na mocy dyfuzji psychicznej udziela się dziecku i dlatego nieraz odpowiada nam ono w tym samym tonie. „Możebyś tak przestała się mizdrzyć przed lustrem, a wzięła się do książki", — mówi ironicznie i podrażnionym głosem matka.

— „Jak mi się będzie podobało!... odpowiada córka.

Oburzenie! Ale czy słuszne? Czy matka sama nie sprowokowała tej odpowiedzi swym ironicznym „możebyś".

Dlaczego nie powiedziała po prostu, spokojnie i stanowczo: Weź się do książki!

Dlaczego w naszych upomnieniach musimy koniecznie dziecko upokarzać, pakować mu jakąś złośliwą szpilkę?!

— „A ślicznie, ślicznie postąpiłeś! Wszystkie łobuzy tak robią!"

Jak zareaguje chłopak w ten sposób skarcony? — Oto pokaże język. Czy można się dziwić?

Jeśli chcemy się dopukać do duszy dziecka, nie drażnijmy bez potrzeby brytana miłości własnej, który strzeże wejścia — to złe psisko nie pozwoli się nikomu innemu wziąć na łańcuch tylko swemu właścicielowi.

Oddzielajmy zawsze zły uczynek od jego sprawcy-dziecka. Sam *fakt* winniśmy jasno, sprawiedliwie osądzić i napiętnować, jak na to zasługuje, ale jednocześnie musimy dać dziecku wyraźnie odczuć, że mimo wszystko my je nadal kochamy i nie cofamy mu ani naszego szacunku ani zaufania.

Bez tej świadomości dziecko upomnienia nie przyjmie i nie zapragnie wcale poprawy.

— „Jak ja mam być dobry, kiedy mnie nikt nie kocha"... taką skargą wybuchnął chłopczyk nieustannie karcony za swe wybryki. Im więcej dziecko grzeszy, im częściej jest strofowane, tym bardziej musi się czuć kochane przez tych, którzy je upominają. Zresztą zbadajmy tylko szczerze siebie: czy my sami ochotnie przyjęlibyśmy uwagę od osoby nam niemiłej i niechętnej, czy przyznalibyśmy jej słuszność w czynionych nam zarzutach, czy nie pomyślelibyśmy, że jest do nas uprzedzona i chce nam dokuczyć. A dziecko? Jakiejże heroicznej cnoty od niego wymagamy.

Upomnienie ponadto powinno być krótkie.

My wszyscy a tym bardziej dzieci nie możemy znieść morałów wlokących się jak tasiemiec. Boże mój! gada... gada... gada... na śniadanie... na obiad... na kolację., jutro rano od nowa to samo, ach! urwać się można!

Gdy mam dziecko upomnieć, obmyślam naprzód: po pierwsze co, jak i kiedy mu powiem, aby uznało swój błąd — po drugie: jakie mu podam sposoby naprawienia złego.

Pierwszy punkt powinien być możliwie krótki: zrobiłeś źle — to jest grzech — to się Bogu nie podoba — tego nie wolno. Długie rozwodzenie się nad błędem upokarza dziecko i wywołuje chęć uniewinnienia się za wszelką cenę, najczęściej za cenę kłamstwa. Otóż lepiej do tego nie dopuścić i odrazu tonem pocieszenia mówić: no! trudno! stało się — już się nie odstanie; lepiej pomyślmy jak zło naprawić — zrobisz to czy owo — przeprosisz — odwołasz — wynagrodzisz i będzie wszystko dobrze.

Takie pogodne, spokojne załatwienie sprawy z położeniem nacisku na zadośćuczynienie napełnia dziecko otuchą, budzi w nim wdzięczność i zaufanie do wychowawców i skuteczniej zachęca do dobrego niż wielkie chryje, po których w sercu dziecka zostaje tylko zniechęcenie i uraza do całego świata.

Powiedziawszy raz winowajcy, co uznaliśmy za potrzebne, stawiamy przy tym kropkę. Amen — koniec — basta. Nie wracamy do tej kwestii, nie przypominamy jej niczym — najlżejszą aluzją ani w stosunkach z dzieckiem, ani w słowach, ani w tonie głosu. Niech ono wie, że rachunek jest wyrównany, sprawa załatwiona tak, że może z całym spokojem prowadzić pracę nad sobą. *(Dokończenie nastąpi)* S. L.

Kraków GWIAZDKA

„Witaj gwiazdko złota, na niebios przestworze".

Biegnie złota kolenda na powitanie Dzieciny Bożej — biegnie w dal, przesiąkniętą mgłami opalowymi i tęsknotą. A mały Jezus pieści ją rękami pełnymi kochania i odsyła ziemi; niech i tam dobrzy ludzie ją usłyszą, — niech wspomną, że setki biednych serc dziecięcych oczekuje drogiej „Gwiazdki" i kolendy.

Więc i Sekcja Miłosierdzia III Zakonu z polecenia Bożej Dzieciny urządziła „Gwiazdkę" w dniu 23. XII. 1937 w sali włoskiej na krużgankach OO. Franciszkanów.

Dzieci zgromadziło się 84.

Zatroskane serduszka malutkich biją: „Jak gwiazdka wygląda? Co przyniesie na złotych skrzydełkach? Czy o wszystkich pamięta?"

Na program wieczoru złożyła się jednoaktówka p.t. „Sen, czy jawa". Treść jej: Dzień wigilijny. Dwie biedne dziewczynki

są pełne troski. Tatuś daleko, w Ameryce, nie daje znać o sobie. Mamuśka biedna, a więc „Gwiazdki" i choinki w tym roku nie będzie. Dzieci strudzone myślami usypiają. Lecz o czystych duszyczkach pamięta św. Franciszek i w czasie marzeń sennych przynosi im wraz z aniołkami; „Gwiazdkę", choinkę i list z nieba. Mamusia wraca z miasta i zdziwiona widokiem „Gwiazdki" budzi dziewczynki. — Małe, przecierają senne oczka, i z zachwytem spoglądają na świeczki mrugające uroczyście i płaczące ze szczęścia gorącymi kropelkami. I teraz dopiero list od św. Franciszka wyjaśnia sytuację; „Gwiazdka przybyła z nieba". A i mamusia głosi radosną nowinę; list od tatusia, który pisze, że już wkrótce wróci do swoich drogich pociech. Ileż będzie radości!

Drugi obraz; to stajenka w Betleem, a w niej mały Jezus.

„A w oczach ma miłość i takie kochanie,
że wszystkie światy chylą się w podzięce
przed Bożym żłóbkiem, jak zboże na łanie,
lub jak pastuszki w oną noc w stajence".

Małe aniołki zapraszają do żłóbka; „A tak Tego, Maleńkiego niech wszyscy ucieszymy!"

Następnie przemówił do dzieci bardzo serdecznie O. Teodor. „Kochane Dzieci! Jak piękny dzisiaj dzień dał wam Pan Jezus. Chciał, aby ta uroczystość była dla was prawdziwym promieniem tej gwiazdki, która świeciła w Betleem, — aby zostawiła na całe życie w waszych oczętach tyle szczęścia, co w tej chwili. — Polecił więc dobrym ludziom urządzić tę gwiazdkę. Więc gorącym, jaknajszczerszym sercem dziękujcie Mu za to, za tę chwilkę, która dała wam odczuć ciepło ogromnej miłości Dzieciątka Bożego. Przytulcie się do rąk Jego maleńkich i szeptajcie; że Go bardzo, bardzo kochacie, że On sercu najmilszy braciszek, że maleńki tak, jak i wy. Dajcie „Gwiazdkę" Jezusowi dzisiaj, a niech nią będą wasze czyste i niewinne serca. A teraz kochane Dzieci rozweselcie Maleńkiego, śpiewając Mu; „Pójdźmy wszyscy do stajenki".

I cała sala rozkołysała się dyszkancikami dziecięcymi: „Powitajmy Maleńkiego, i Marię Matkę Jego".

Całą uroczystość urozmaicał tęczowymi tonami kolend Chór kleryków franciszkańskich.

Kolendy odśpiewane bardzo pięknie, były „gwiazdką" bardzo drogą i miłą Jezusowi. A i malcom rozświetliły się oczęta i buzie na ich dźwięk, i zapełniły serca iskierkami lepszego i cieplejszego jutra. Siła duchowa braci franciszkańskiej w tej

pieśni, o której jeszcze św. Franciszek powiedział: „Chwałę Bogu nieśmiertelną śpiewam, jak to czynią braciszkowie moi, ptaszkowie leśni". Gdy dzieciaki wrócą do domu, opowiedzą o tym swoim kochanym mamusiom.

A teraz rozdzielono dary „gwiazdkowe" w postaci: dużych strucel, cukru i słodyczy. Szli malcy do domów, z dumą i powagą niosąc dary, a od czasu do czasu zerkając ku „słodkościom" zawiniętym w torebkach; „niech i to mamuśka zobaczy".

Z całego serca Sekcja Miłosierdzia III. Zakonu dziękuje Przewielebnemu O. Gwardianowi i młodym Ojcom za przybycie na tę uroczystość, bo dzieciakom milej gdy wśród Synów św. O. Franciszka znajdują się. I chórowi kleryków franciszkańskich za piękne kolendy, przez które nachylili dziatwie wiele chwil radości i pociągnęli do Boga. — Kolenda to apostolstwo radości, to bogactwo przesłane maleńkimi rączynami Jezusa. Za wszystko serdeczne: „Bóg zapłać"!

S. Maria Bogumiła Połotyńska.

KRONIKA Z JAPONII

Konsekracja nowego Biskupa Nagasaki

Jak wspominaliśmy w poprzednim numerze „Biuletynu" Ojciec św. mianował biskupem Nagasaki ks. Pawła Yamaguchi'ego, byłego Prefekta Apostolskiego Kagoshimy.

Uroczystości konsekracyjne odbyły się w największym w Japonii kościele w Urakami (dzielnicy Nagasaki), z której i bp. Nominat pochodzi.

W przeddzień zjechali Dostojnicy kościelni: arcbp. Marella — Delegat Ojca św. na Japonię jako Konsekrator oraz arcbp. Tokijski Chambon i bp. z Fukuoka Breton jako Współkonsekratorzy.

Niedziela 7 listopada zapowiadała się od rana bardzo piękna i ciepła. Zdawało się, że nawet przyroda bierze czynny udział w tym wielkim dniu i pamiętnym dla katolików japońskich. Ulice dzielnicy Urakami pięknie przystrojone. Malownicze kimona tłumnie zdążających do kościoła wiernych mienią się w słońcu. Przed kościołem ustawiono wspaniałą bramę, a cały fronton kościoła przybrano zielenią i kwiatami.

Oto syreny taksówek dają znak, że Dostojnicy jadą z katedry. Orkiestra gra „Hymn papieski". Trzej Dostojnicy prowa-

dzą biskupa Nominata do kościoła. Na twarzy Jego widać mocne wzruszenie. Kościół, acz bardzo obszerny, wypełniony został jednak po brzegi. Nie brakło nawet pogan, których sporą gromadę ściągnął dziwny dla nich strój tych osobliwych „simpusama" (księży). Prezbiterium zajęło Duchowieństwo krajowe (zgórą 50-ciu księży) i zagraniczne. Tuż za balaskami zakonnice i zakonnicy krajowi i zagraniczni wraz ze szkołami. Dalej wierni: po lewej stronie mężczyźni po prawej niewiasty z białymi welonami na głowie, a wszyscy siedzą po japońsku na czystej podłodze.

Po krótkiej modlitwie przed Najśw. Sakramentem u bocznego ołtarza, przechodzą wszyscy przed wielki ołtarz. Konsekrator ubiera się na przygotowanym dlań tronie. Współkonsekratorzy i bp. Nominat przy ołtarzyku przygotowanym naprzeciw.

Rozpoczyna się Msza św., którą odprawiają razem Konsekrator i bp. Nominat. Co chwila przerwy, w czasie których odbywają się ceremonie konsekracyjne. Zaznaczyć należy, że całą asystę stanowili klerycy i księża-Japończycy. Na wstępie bpi Współkonsekratorzy zwracają się do Konsekratora oznajmując, że Kościół św. życzy sobie, aby ten oto kandydat został namaszczony na Biskupa. Arcbp. Konsekrator pyta się, czy mają polecenie apostolskie. Odpowiadają, że mają. Każe przeczytać. Jeden z księży Japończyków rozwija poważnie dekret nominacyjny od Ojca św. ze zwieszającymi się pieczęciami i donośnym głosem czyta długie pismo po łacinie. Potem modlitwy i szereg pytań skierowanych do bpa Nominata, na które tenże z powagą i namaszczeniem, ale i ze wzruszeniem odpowiadał.

Potem Litania do Wszystkich Świętych, podczas której bp Nominat leży krzyżem. Dziwną dla wszystkich wydawała się ceremonia w czasie, której bpowi Nominatowi po namaszczeniu zawiązano czoło, a na barkach sparto potężny mszał. Komunię św. bp Nominat przyjmuje z rąk Konsekratora ze wspólnie zakonsekrowanej Hostii i Wina.

Wreszcie następuje wręczenie nowemu Biskupowi insygniów pasterskich: krzyża, pierścienia, pastorału i mitry. Przybranego w szaty pontyfikalne prowadzą Dostojnicy na tron. Obok stają Konsekrator i Współkonsekratorzy. Konsekrator intonuje „Te Deum", podczas którego nowy Pomazaniec Boży w towarzystwie Współkonsekratorów idzie wzdłuż kościoła i mocą otrzymanej przed chwilą władzy udziela poraz pierwszy

pasterskiego Błogosławieństwa. Była to najbardziej wzruszająca chwila tak dla wiernych, jak i samego nowego Biskupa. A rodzice nowego Biskupa, staruszkowie zgrzybiali już, z jakim wzruszeniem odbierali Błogosławieństwo od swego syna-Biskupa! Powaga i prawdziwość Kościoła katolickiego okazała się wtedy w całej swej wspaniałości i powadze.

Na tym zakończyły się uroczystości w Urakami. Nowego Biskupa odprowadzili Biskupi i księża krajowi i zagraniczni na plebanię.

Po południu odbył się ,,ingres" nowego Pasterza do katedry, w czasie którego arcbp Chambon miał w jęz. japońskim przemówienie. Duchowieństwo diecezjalne składało nowemu swemu Biskupowi ,,humagium". Przemawiał również nowy Pasterz i b. Administrator Apostolski ks. Urakawa. Na zakończenie J. E. Ks. bp Yamaguchi udzielił Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Zaznaczyć wypada, że na uroczystościach konsekracyjnych był jeden generał sił zbrojnych, pułkownik oraz kurator szkół w Nagasaki — wszyscy oczywiście poganie.

W czasie uroczystości konsekracyjnych kilka pieśni wykonał chór Stow. Mł. M. i Ż. pod batutą ks. Osako i tak się wszystkim podobał śpiew, że chór ten zaproszono na jedną z niedziel w grudniu b. r. do rozgłośni radiowej w Nagasaki.

A jednak wszystkie te uroczystości choć były bardzo podniosłe, odbyły się bardzo w skromnych ramach. Obecnie Japonia przechodzi ciężkie czasy. Poganie zaniechali w tym roku wiele wspaniałych i kosztownych uroczystości pogańskich. Gdyby więc katolicy urządzili coś wspanialej, znowu naraziliby się na zarzuty i wymówki ze strony pogan. Więc wskutek tego na życzenie nowego Biskupa nawet Msza św., podczas której był konsekrowany nie była śpiewana.

Dzień 7 listopada złotymi głoskami zapisał się w historii Kościoła katolickiego w krainie Wschodzącego słońca.

* * *

Z okazji wstąpienia na stolicę biskupią Nagasaki drugiego Biskupa-Japończyka podaję krótką historię tej diecezji.

Dlaczego diecezja Nagasaki skupia na sobie szczególną uwagę wiernych całego kraju? Dlaczego na słowo Nagasaki serce każdego katolika-Japończyka, chociażby w najdalszym zakątku kraju, na najbardziej odosobnionej wysepce mieszkał — zaczyna bić żywiej? Sekret leży w chlubnej przeszłości i roli, jaką odegrało Nagasaki w historii katolicyzmu w Japonii.

Historia katolicyzmu w Japonii jest nie do pomyślenia bez Nagasaki i odwrotnie — historia Nagasaki jest w większości historią katolicyzmu w Japonii.

Wielki Apostoł Wschodu, św. Franciszek Ksawery po wylądowaniu w Kagoshima w r. 1549 pierwsze swe kroki skierował do Hirado, więc do diec. Nagasaki. Tu także w r. 1597 na wzgórzu Tateyama 26 bohaterskich wyznawców Chrystusa przypieczętowało własną krwią prawdziwość wiary św. Był to posiew żyzny, a użyźniony jeszcze bardziej w późniejszych czasach zastępami innych Męczenników. To też plon był wspaniały. Poprzez wieki całe żywotna jest prawda, że Sanguis Martyrum semen est christianorum. Od r. 1549 do 1640 było 677.000 chrztów dorosłych. Większość wiernych należała do Nagasaki. W tym czasie miasto Nagasaki było całkowicie miastem katolickim. Było dużo pięknych kościołów, ulice miały nazwy katolickie.

Ale nie długo trwała taka świetność katolicyzmu. Przyszły straszliwe prześladowania trwające z małymi przerwami zgórą 250 lat. Misjonarzy wysiedlono lub wymordowano, a wierni musieli żyć bez pociech duchownych. Zdawaćby się mogło, że ślad i plon krwawych trudów św. Franciszka Ksawerego i Jego następców zniknął bezpowrotnie.

Kiedy w r. 1865 ks. Petitjean zbudował pierwszy kościół w Nagasaki w dzielnicy Oura, w pamiętnym dniu 17 marca przybyła grupka nieznanych mu Japończyków, którzy poczęli wypytywać się o Misjonarza. Misjonarz z radością stwierdził, że ma przed sobą bohaterskich potomków dawnych chrześcijan z Urakami (dzielnica Nagasaki). A więc przez dwieście kilkadziesiąt lat prześladowani katolicy przekazywali w ukryciu skarby wiary swym potomkom z nadzieją, że przecież kiedyś rozkwit św. wiary nastąpi. Na pamiątkę odnalezienia wiernych stoi przed katedrą w Ourze piękna statua Matki Bożej z wyrytym na cokole opisem tego faktu. Wierni bowiem nie wiedząc czy to jest prawdziwy kościół katolicki, pytali misjonarza czy ma w kościele figurę Matki Bożej. Wtedy ks. Petitjean wskazał im w kościele statuetkę Niepokalanej. Statua ta stoi obecnie w tym kościele w bocznym ołtarzu i jest przedmiotem szczególnej czci wiernych.

W r. 1866 ks. Petitjean został mianowany pierwszym biskupem Nagasaki. Za jego to rządów odbył się pierwszy Synod Japońsko-Koreański w Nagasaki. Po śmierci bpa Petitjean w r. 1891 biskupem został mianowany ks. Laucaigne (1884—

1885), potem bp Cousin (1885—1911); ostatnim bpem zagranicznym był bp Compaz (1912 — 1926). Po nim przez 9 lat rządził diecezją bp Hayasaka, rodowity Japończyk, konsekrowany przez obecnego Ojca św. w Rzymie w 1927 r. W styczniu b. r. wskutek choroby zwolnił się z obowiązków pasterskich i wyjechał do stron rodzinnych do Sendai. Aż do chwili mianowania nowego biskupa Kongregacja Propagandy Wiary wyznaczyła Administratora Apost., którym został ks. Urakawa.

W r. 1914 wzniesiono olbrzymi kościół w Urakami. Kościół ten jest chlubą gorliwych katolików tej dzielnicy, którzy tyle wycierpieli z powodu prześladowania. Proboszczem jest tam ks. Moriyama, syn katechisty z Urakami. Podczas ostatniego prześladowania (1868) pracował nad nauczaniem katechizmu, utrwalając w wiernych wiarę św. toteż srodze musiał tę gorliwość opłacić. Obecnie żyje jeszcze tu grupka starców, którzy brali udział w tych prześladowaniach.

Urakami słusznie chlubi się nazwą ,,Rzymu japońskiego". Wierni nagasaccy znani są ze swej gorliwości i stąd też jest najwięcej powołań tak do stanu duchownego jak i zakonnego w całej Japonii.

Na 102.000 wiernych w całym kraju (nie licząc Korei, Formozy itd.) aż 56.000 wiernych przypada na diecezję Nagasaki. Przy tym diecezja ta obsługiwana jest wyłącznie przez duchowieństwo krajowe.

Nowy Pasterz, bp Yamaguchi jest człowiekiem rzutkim, pomysłowym, a przy tym bardzo świątobliwym. Cała diecezja cieszy się ogromnie, że takiego Pasterza otrzymała. Wierni mają nadzieję, że teraz i sprawa nawróceń pójdzie, wszak dużo również zależy od dobrze zorganizowanej katechizacji, rozwiniętych dzieł charytatywnych itp.

Nowy Pasterz piękny i symboliczny herb na pieczęć biskupią skomponował sobie: u góry wzgórze Tateyama, na którym widnieje długi rząd krzyży z Męczennikami japońskimi na nich, niżej piękny kwiat róży, a pod spodem napis: Flores apparuerunt in terra nostra.

,,Święty Szanghaju Kwiat miłości bliźniego zakwitł w bojowym ogniu. Misjonarz ratuje 300.000 niewinnych Chińczyków".

Pod takim tytułem gazeta (pogańska) dla dzieci szkół powszechnych ,,Shoyakushi shinbun" z dn. 18 listopada podaje artykuł na naczelnym miejscu. W artykule tym odnosi się w słowach pełnych uznania dla katolickiego misjonarza w Szanghaju, ks. Jaquinot, który zabrał wielką ilość cywilnych

Chińczyków z zagrożonego działaniami wojennymi miejsca i u japońskich władz wojskowych wyprosił, by oszczędzono miejsce schronienia uciekinierów. Władze wojskowe uwzględniły prośbę misjonarza i ludności tej nic się nie stało, tylko ks. Jaquinot'owi działającemu na granicy bojowej w dwóch miejscach kule przeszyły sutannę.

W dowód uznania bohaterstwa misjonarza, dowódca szanghajskiego frontu, gen. Matsui odwiedził ks. Jaquinot'a, podziękował mu i wręczył 10.000 yen dla biednych Chińczyków.

Wysłannik redakcji owej gazety podkreśla pokorę ks. Jaquinot'a, który przecież był sprężyną całej tej sprawy, jednak w sprawozdaniu całą zasługę przypisał dzielnej armii japońskiej i jej wyrażał swą wdzięczność.

Ks. Jaquinot ma lat 59 a od lat 20 pracuje w Chinach. Był profesorem uniwersytetu „Aurora" w Szanghaju. W ślad za pismem dla dzieci i inne gazety rozpisały się o bohaterstwie katolickiego misjonarza. A dodać jeszcze należy, że ks. Jaquinot nie ma lewej ręki.

List Japońskiego lekarza-katolika z pola walki

Gorliwy katolik i bezinteresowny lekarz naszego Małego Seminarium, p. dr. Nagai, obecnie jest w służbie wojskowej w randze porucznika i pracuje w szpitalu w Chinach północnych. Nadesłał on list do Konferencji św. Wincentego a Paulo, której jest członkiem.

Oto parę wyjątków tego listu:

....Jestem tak zajęty w szpitalu, że mi dnia brakuje, toteż na pisanie listów mam bardzo mało czasu.

Kościołów tu jest dużo. Gdy przebywszy góry dotarłem do pewnej wioski i zobaczyłem mały kościółek, to z radości łzy stanęły mi w oczach... Gdy raz kule ucichły usłyszałem w zapadłej wiosce wieczorem głos dzwonu na Anioł Pański. Byłem wtedy na koniu i na koniu odmówiłem tę modlitwę.

My katolicy, we wszystkich kościołach, na całym świecie możemy odwiedzić Najśw. Sakrament. To jest dla mnie największą radością w tej walce. Wierni innych wyznań jak protestanci i inni pouciekali. Tylko misjonarze katoliccy pozostali na swych posterunkach. Przyjmują uciekinierów, żywią głodnych, chorych opatrują. Nawet poganie, znalazłszy się w katolickim kościele, czują się bezpiecznymi. Wojska cesarskie specjalnie opiekują się kościołami.

...17 października w kościele w Pekinie przystąpiłem do

Komunii św. poczym bezpiecznie udałem się na swój posterunek. W każdym kościele bardzo gościnnie nas przyjmują. Katolik może iść śmiało wszędzie...

Japoński Niepokalanów prosi

Ogółowi Czytelników jest to już wiadomym, że przed siedmiu i pół laty wyruszyło z Polski 5-ciu franciszkanów 1 Ojciec 4 Braci na Daleki Wschód, aby wśród pogan nieść światło Chrystusowej Nauki. Ponieważ zaś prasa należy obecnie do bardzo skutecznych środków ewangelizacji, obrali więc sobie najpierw ten środek i zaraz po wylądowaniu w Japonii mimo nieznajomości jeszcze języka zaraz do pracy misyjnej się zabrali, wydając miesięcznik ,,Seibo no Kishi" (Rycerz Niepokalanej w jęz. japońskim). Czego oni doświadczyli i co się nacierpieli, wie tylko Sama Niepokalana, na Której usługi poświęcali się całkowicie. Praca ich pod czułą opieką i kierownictwem Niepokalanej przyniosła obfity plon. Oto już po 5-ciu latach zdołali podnieść nakład ,,Seibo no Kishi" do 65.000 egzemplarzy. Co miesiąc zatem to skromne pisemko w 65.000 egzemplarzach rozchodziło się po domach biednych pogan niosąc im światło Ewangelii św. Ile dobrego to pismo zrobiło możemy poznać choćby tylko z listów nadsyłanych do redakcji ze wszystkich stron Japonii i od ludzi najrozmaitszych sfer. Jedni piszą, że po dostaniu do rąk ,,Seibo no Kishi", jakiś dziwny niepokój wszedł do ich serca. Czują wewnątrz jakiś wyrzut sumienia, że nie są na prawdziwej drodze i że im czegoś trwalszego i doskonalszego szukać wypada. Inni z radością donoszą, że dzięki artykułom ,,Recerza" poznali istnienie prawdziwego Boga, Jego ku nam miłość i dobroć. Jeszcze inni zachęceni ,,Rycerzem" do szukania prawdy, zaczęli jej szukać i wysiłki ich zostały uwieńczone niepojętą łaską, łaską Chrztu św. Dużo jednak owoców i cudów zdziałanych przez Niepokalaną przy pomocy tego pisemka jest nam obecnie napewno nieznanych, jak to zresztą bywa zwyczajnie przy pracy prasowej. Dopiero w przyszłości czas powoli odsłoni nam, chociaż i to nie wszystko, co Niepokalana przez Swego ,,Rycerza" zdziałała. Dosyć tylko zaznaczyć, że rzadko w którym państwie jest tak silnie rozwinięte czytelnictwo jak w Japonii. Tutaj każdy, począwszy od małego ucznia pierwszej klasy szkoły powszechnej, a skończywszy na trzęsącym się od starości ,,odziisanie" (dziaduś), prenumeruje różne pisma i z za-

pałem je czyta. Dlatego prasa ma tutaj naprawdę wielkie pole do pracy.

Drugim przedmiotem naszych wysiłków — to przygotowanie tubylczych kapłanów i braci, którzy daliby naszej pracy stały fundament i owocniej rozwijali ją wśród swych współziomków. W kraju bowiem, gdzie patriotyzm jest tak głęboki, któż, jeżeli nie kapłan tubylczy potrafi skuteczniej głosić Wiarę Jezusową? On tylko potrafi wczuć się należycie w ducha swego narodu, on tylko może być prawdziwym patriotą, on jeden może i potrafi dostosować się do wszystkiego. Ileż to jest takich wypadków, kiedy to my, misjonarze europejscy musimy się trzymać zdala od różnych spraw mających jednak styczność z Wiarą katolicką. Jako ludzie zagraniczni nie wszędzie mamy wolny wstęp, bardzo musimy czuwać nad każdym słowem zarówno wypowiedzianym jak i napisanym, aby przez jakąś nieostrożność lub nawet słuszną rzecz, która jednak przez pogan może być źle zrozumianą, nie stać się przyczyną smutnych i szkodliwych dla Kościoła św. następstw. Jednym słowem działalność nasza jako misjonarzy zagranicznych jest bardzo skrępowana. Tych jednak ograniczeń prawie wcale nie ma kapłan-Japończyk. Jego poganie darzą zaufaniem i, jako do swojego chętnie się garną. On wszędzie ma wstęp wolny i gdy potrzeba, zawsze śmiało i dzielnie występuje w obronie spraw Kościoła.

Jedną z przyczyn słabego postępu Kościoła katolickiego w krainie Wschodzącego Słońca jest, tak mówią poganie, brak patriotyzmu wśród katolików. Jeden z pogan, człowiek zresztą inteligentny, tak się raz do nas wyraził: „Gdybym się stał katolikiem, musiałbym przestać być Japończykiem". Jest to gruby błąd i czarna nieświadomość Wiary katolickiej, lecz niestety, taki przesąd wśród pogan istnieje. Muszą zatem teraz katolicy pokazać czynem, że właśnie Wiara katolicka czyni człowieka najlepszym obywatelem państwa i gorącym patriotą. My jednak, misjonarze europejscy, musimy otwarcie wyznać, że do wykonania tego zadania z wielu powodów nie jesteśmy zdolni. Tylko kapłan-tubylec potrafi tego dokonać przez swą gorącą miłość i bezinteresowne poświęcenie się dla ukochanej ojczyzny.

Z tych więc przede wszystkim powodów, największym naszym obecnie staraniem i troską jest, jak już wyżej wspomniałem, mieć wśród siebie kapłanów i braci Japończyków. Dzięki Niepokalanej wysiłki nasze i tu piękny już owoc wydały.

Przed niespełna bowiem 2 laty otworzyliśmy w Nagasaki Małe Seminarium, w którymby mali chłopcy-Japończycy przygotowywali się na przyszłych kapłanów-zakonników. Dziś mamy już w nim 2 pierwsze klasy gimnazjalne liczące 43 chłopców. Jest to naprawdę wielkie błogosławieństwo Niepokalanej, gdyż tutaj o powołania jest nadzwyczaj trudno. Prócz małych seminarzystów przysłała nam też Niepokalana 8-miu Braci-Japończyków i 2-ch kleryków-Koreańczyków, którzy obecnie przebywają w Europie na wyższych studiach. Przy okazji zaznaczę, że w naszym klasztorze jest obecnie 3 Ojców Polaków, 20 Braci też Polaków tak, że cała rodzina Niepokalanowa japońskiego wynosi obecnie 78 członków.

Gdy się pomyśli nad tym, co Niepokalana w czasie tych 7-miu lat zdziałała, mimowoli wyrywają się do Niej z piersi słowa gorącej podzięki i nieustannego hymnu pochwały.

Ale jak każde zbożne dzieło, tak i nasza dla Niepokalanej praca musiała przejść i teraz jeszcze przechodzi, dosyć ciężki krzyż. Oto z powodu braku funduszów musieliśmy w tym roku z wielkim bólem serca nakład naszego pisma z 65.000 obniżyć do 30.000. Jakżeż to przykro, iż tyle tysięcy pogan zostało pozbawionych światła i pociechy jakie im niósł „Rycerz". Nadto jeszcze to Małe Seminarium, które jest naprawdę naszą szczególną chlubą i pociechą, też musi być narazie powstrzymane w swoim rozwoju. Pragnęlibyśmy nadal na przyszły rok szkolny (rozpoczyna się w kwietniu) przyjąć nowych kandydatów, lecz z powodu braku środków materialnych do utrzymania, musimy się powstrzymać. Jest już nawet kilku chłopców, którzyby chcieli wstąpić do naszego Małego Seminarium, ale prawdopodobnie będziemy im musieli odmówić przyjęcia. Gdy się pomyśli, że tyle jest jeszcze pracy w Japonii i że tak trudno jest tutaj o powołania, naprawdę żal się wielki robi tej drogiej dziatwy.

Zwracamy się przeto do Was, Czcigodni Przyjaciele Misyj, z gorącą i serdeczną prośbą o wsparcie dla naszego Małego Seminarium. Prosimy Was bardzo dajcie nam kapłanów i to kapłanów rodowitych. ŻNIWO JEST NAPRAWDĘ WIELKIE, ALE ROBOTNIKÓW MAŁO. Zatem dopomóżcie nam, prosimy, wychować jak największą ilość pracowników Pańskich. Niepokalana Dziewica wzbudza powołania do naszego Seminarium, cóż kiedy z powodu braku środków pieniężnych przyjąć ich nie możemy. A również i obecną gromadkę trudno nam wyżywić. Jeżeli zaś Wy nas

wesprzecie, bramy naszego Małego Seminarium znowu dla dziatwy japońskiej będą mogły być otwarte. Będziemy także mogli spowrotem podwyższyć nakład „Rycerza" i rozpocząć różne dzieła charytatywne, których zapoczątkowanie jest oddawna naszym pragnieniem.

Dla łatwiejszego wsparcia ośmielamy się utworzyć stypendia na nasze Seminarium. I tak: utrzymanie jednego małego seminarzysty kosztuje nas miesięcznie około 20 zł., co na jeden rok wypada 200 zł. Kto zatem będzie mógł, prosimy bardzo, aby podjął się utrzymania częściowego, t. zn. na parę miesięcy lub przez parę lat, lub całkowitego (do wyświęcenia) przynajmniej jednego chłopca. Zwłaszcza gorąco polecamy naszą prośbę wszystkim Kółkom Misyjnym i innym Bractwom i Stowarzyszeniom, aby wedle możliwości przez wspólne drobne ofiary raczyły się podjąć utrzymania któregoś z naszych mało-seminarzystów. Kogo zaś nie stać na podjęcie się choćby częściowego utrzymania, prosimy, aby drobną ofiarką raczył nas łaskawie wesprzeć.

Niepokalana za najmniejszą ofiarę każdemu naszemu Dobrodziejowi sowicie wynagrodzi My tutaj w Niepokalanowie japońskim tak wszyscy Bracia jak i seminarzyści codziennie za naszych Dobrodziejów modlić się będziemy. Prócz tego w naszym kościółku — dopóki będzie tutaj Małe Seminarium — dwa razy w miesiącu będzie się odprawiać Msza św. na intencję naszych Ofiarodawców.

Cóż to będzie za radość dla Was, Drodzy Czytelnicy, gdy w przyszłości stanie przy ołtarzu kapłan-Japończyk, któregoście Wy Swoją ofiarnością doprowadzili do Chrystusowego kapłaństwa. Potem zaś, gdy weźmie się on do pracy misyjnej, w każdej jego działalności, i w każdej zasłudze Wy Swą cząstkę mieć będziecie. Wszystkie dusze, które dzięki jego pracy dostaną się do Nieba, za Was nieustannie modlić się będą, dziękując Wam, żeście im Niebo otworzyli. A jakżesz dopiero Sam Bóg okaże się Wam miłosiernym i hojnym, żeście w tak dużej mierze przyczynili się do pomnożenia Jego chwały.

Dla miłości Niepokalanej i zbawienia biednych pogańskich dusz gorąco polecamy naszą serdeczną prośbę wszystkim naszym Kochanym Rodakom. Niegodny sługa Niepokalanej

na niwie misyjnej

(—) O. Mieczysław Maria Mirochna

Niepokalanów japoński, w uroczystość św. Franciszka Ksawerego Apostoła Chin i Japonii.

P. S. Wszelkie ofiary prosimy wysyłać do Niepokalanowa polskiego. Adres. **Niepokalanów p. Teresin Sochacz.**

Opłacono gotów.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“
OO. Franciszkanie, Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr czeku P. K. O. 407.634. — Nr rozrachunku 32.

Kalendarzyk na luty

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franciszk. (A. G. F.)

1. w. św. Ignacego b. m., bł. Werydiany p. III. Z.
2. ś. *Matki Bożej Gromnicznej* (A. G. F.)
3. c. bł Andrzeja z Komites w. I. Z., św. Błażeja b. m.
4. p. św. Józefa z Leonissy w. I. Z., św. Andrzeja Korsini b w. (O. Z.)
5. s. św. Piotra i towarzyszów mm. I. Z., św. Agaty p. m. (O. Z.)

6 N. V. po Trzech Królach św. Tytusa b., św. Doroty p. m.
7. p. św. Romualda op., bł. Rizeriusza w. I. Z.
8. w. św. Jana z Maty w.
9. ś. św. Cyryla Aleksandryjskiego b. D. K., św. Apolonii p. m.
10. c. św. Scholastyki p.
11. p. *Objawienie N. M. P. w Lourdes*
12. s. śś. Siedmiu Założycieli Zakonu Serwitów

13. N. Starozapustna św. Grzegorza II. pap.
14. p. św. Walentego m.
15. w. Przeniesienie relikwii św. Ant. Pad., śś. Faustyna i Jowity mm.
16. ś. bł Filipy Marerii p. II. Z., św Julianny p. m.
17. c. bł. Łukasza Belludi w. I. Z.
18. p. św. Symeona b. m.
19. s. św. Konrada w. III. Z., bł. Piotra z Trei w. I. Z. (O. Z.)

20. N. Mięsopustna, św. Leona b., Zenona w.
21. p. św. Feliksa b.
22. w. św. Małgorzaty z Kortony pokutn. III. Z. Katedry św. Piotra (O. Z.)
23. ś. Wigilia św. Macieja ap., św. Piotra Damiana b. D. K.
24 c. św. Macieja ap.
25. p. św. Cezariusza m.
26. s. św. Wiktora m.

27. N. Zapustna, św. Gabriela od M. B. Bolesnej w.
28. p. św. Teofila m.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. **Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.